

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/157798,Marcin-Chorazki-Wywozki-akowcow-w-glab-Zwiazku-Sowieckiego.html>
2022-06-27, 07:55

Marcin Chorążki: Wywózki akowców w głąb Związku Sowieckiego

Wojska sowieckie do Krakowa wkroczyły 18 stycznia 1945 r. Na początku lutego były już w Białej. „Smiersz” i NKWD od razu rozpoczęły likwidację struktur Polskiego Państwa Podziemnego na terenie Okręgu Kraków Armii Krajowej.

Na terenach zajętych przez Armię Czerwoną aresztowano tysiące akowców, a następnie wywieziono ich w głąb Związku Sowieckiego. Ocenia się, iż z samego tylko dawnego województwa krakowskiego na „niehumanitarną ziemię” trafiło wtedy ponad cztery tysiące osób.



Pułkownik
Przemysław
aw
Nakoniec
znikoff-
Klukowski
, ostatni
komenda
nt Okręgu
Kraków
AK

Oczyszczanie z „wrogich elementów”

Akcja aresztowań, egzekucji i deportacji żołnierzy AK odbywała się na podstawie rozkazu Ławrientija Berii z 11 stycznia 1945 r. „numer 00160 o oczyszczaniu z wrogich elementów tyłów poszczególnych frontów Armii Czerwonej”.

Funkcjonariusze sowieckiego aparatu represji nie działali po omacku. Doskonale orientowali się w strukturach i personaliach AK oraz delegatury na terenie okręgu. Wiedzę tę posiadali dzięki długofalowej pracy operacyjnej agentury komunistycznej oraz tzw. skoczków, zrzuconych na spadochronach, głównie wiosną i latem 1944 r. na ziemie polskie opanowane jeszcze przez Niemców. Skoczkowie prowadzili wywiad przeciwko władzom niemieckim i Polskiemu Państwu Podziemnemu, a także wykonywali zadania dywersyjne na tyłach wojsk niemieckich.

Miejscem, które kojarzyło się krakowianom w 1945 r. z sowiecką bezpieką, był Pałac pod Baranami, w którym ulokowała się komendantura NKWD w Krakowie. To tam przywożono zatrzymanych i tam prowadzono śledztwa. Dziś gmach pamiętający najstraszniejsze ludzkie dramaty kojarzony jest powszechnie z kabaretem. Tymczasem wiosną 1945 r. w tym budynku działacze PPP i żołnierze AK byli skazywani pod zarzutem „kolaboracji z Niemcami” na wieloletni pobyt w sowieckich łagrach. Przy niemej zgodzie zachodnich aliantów.

W więzieniach razem z Niemcami

Do pierwszych zatrzymań na ziemi krakowskiej doszło już 15 stycznia 1945 r. Akowcy byli czasowo osadzani w aresztach w Chrzanowie, Miechowie, Nowym Sączu, Pilicy, Wadowicach i Wieliczce. Następnie po weryfikacji dokonanej przez funkcjonariuszy tych placówek podejrzanych wysyłano do tzw. obozów frontowych, które stanowiły ostatni etap filtracyjny na ziemiach polskich. W przypadku Małopolski były to więzienie przy ul. Montelupich w Krakowie i w Sanoku. Stamtąd odchodziły transporty do Związku Sowieckiego.

Więźniowie byli przetrzymywani w wieloosobowych celach wraz z niemieckimi jeńcami wojennymi. Dostawali głodowe racje żywnościowe. Nikt z aresztowanych nie został powiadomiony o wysuwanych przeciwko niemu zarzutach, a także o dalszym biegu postępowania, w tym o internowaniu i planowanym osadzeniu w obozach na terenie ZSRS.

Ostatnie zatrzymanie zbiegło się z datą ostatniego transportu internowanych żołnierzy AK z woj. krakowskiego. 20 kwietnia 1945 roku w sowieckie ręce wpadł ostatni komendant Okręgu Kraków AK płk Przemysław Nakoniecznikoff-Klukowski. Trzy dni później z Krakowa wyruszył ostatni transport do Związku Sowieckiego.

Według relacji świadków transportów było co najmniej siedem. Każdy złożony z kilkudziesięciu wagonów. Z Sanoka wyjechało nie mniej niż osiem. Wiadomo również o czterech z Nowego Sącza, które zostały wysłane w lutym 1945 r. W każdym wagonie wieziono od 60 do 100 osób.

Według ustaleń badaczy IPN w województwie krakowskim NKWD zatrzymało ponad 4,5 tys. członków Polskiego Państwa Podziemnego. Wywieziono ich m.in. do Krasnowodzka w Turkmeńskiej Republice Sowieckiej, Woroszyłowgradu, Stalino (obecnie Ługańsk), Swierdłowska, Woroneża i Doniecka na Ukrainie. Szacuje się, że w latach 1944-1945 z terenów przedwojennej Polski do ZSRS wysłano od 55 do 80 tys. żołnierzy Polski Podziemnej.

Powroty... do więzień UB

Droga do miejsca internowania trwała po kilka tygodni i przebiegała w fatalnych warunkach. Tadeusz Sokół z Klimontowa pod Proszowicami wspominał:

„Wreszcie jak nastąpił ten dzień do transportu, no to autami podjeżdżali. (...) Pod konwojami jechali, toteż tam konwój stał przy wagonach i na wagonach ładowali po sto do wagonu. Wagony bydłące, tam jak już policzyli tyle, ile było, także zaryglowali zamknęli wagon, dobra. Siedzimy po ciemku, bo światła nie było wcale. No i także w transporcie byliśmy gdzieś około trzech tygodni”.

Był to okres zimowo-wiosenny, wagony nie miały ogrzewania, nie licząc małych metalowych pieców, a „podróżni” cierpieli głód. Ciepłe jedzenie podawano raz dziennie. Wiele osób nie wytrzymało transportu i zmarło w trakcie podróży.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)